

Halina Bajorska

NET



ROZDZIAŁ 1

Dzwonek u drzwi był natarczywy, ciągły i trwał wieki. Wiktor skrzywił się. Zły na cały świat poszedł otworzyć. Po drodze zdążył wymruczeć tysiąc i jeden pretensji do ojca, który znowu zapomniał wziąć kluczy i teraz dobija się do drzwi. Wiktor nienawidził, kiedy przerywano mu naukę. Przygotowując się do egzaminów czy kolokwiiów potrafił bardzo intensywnie myśleć. Każda nieplanowana przerwa w pracy wytrącała go z toku. Musiał wówczas analizować dany problem od nowa.

Otworzył drzwi. Do środka wpadło lodowate zimowe powietrze, a z nim płatki śniegu, które natychmiast stopniały.

– Cześć student! Zabieram cię na wódkę! Będziemy pić! Ubieraj się!

Wiktorowi opadła szczęka.

– Ooo nieee! – odwrócił się na pięcie i teraz już wściekły ruszył z powrotem na górę do swojego pokoju.

Oczywiście nie był to ojciec tylko Jacek Wamer, zwany "Nieładny", kolega z grupy. Był wysoki i chudy jak tyczka, a każde ubranie wisiało na nim niczym na wieszaku.

– Wiedziałem, że się ucieszysz! – Jacek pognał za Wiktorem i obaj znaleźli się w niewielkim, przytulnym pokoju. – Stary! Ale masz nieładny bałagan! Jak ty to robisz!?

– Uczę się! – burknął wściekły Wiktor.

– Aż tak?

– Aż tak! – Niczym bocian przeszedł między książkami rozłożonymi na podłodze i usiadł przy biurku, również usłanym książkami i przyborami do pisania.

– Zostaw to bezsensowne dziobanie. I tak zaliczysz!

– Spadaj! Nigdzie nie idę!

– Przed kolokwium trzeba się zawsze zrelaksować! Zabieram cię na imprezę!

– Mowy nie ma! Mówiłem ci, żebyś do mnie nie dzwonił i nie przyjeżdżał, bo nigdzie nie idę! – Wiktor stukał palcem w książkę.

– Przecież nie zadzwoniłem! – rozłożył ręce Jacek. Teraz wyglądał jak prawdziwy wieszak.

- Ale przyjechałeś!
- Bo i tak byś rzucił słuchawkę! Ubieraj się! Szkoda czasu!
- Głowa Wiktora opadła na stół, aż czołem walnął o blat. Poczuł się bezsilny.

– Co za pajac – mruknął do siebie. Z Jackiem trudno było wygrać. Postanowił odegrać się. – Co tak śmierdzi? – pociągnął nosem.

– Nic nie czuję – zdziwił się Jacek.

Wiktor przysunął się do kolegi.

– To ty! Człowieku, coś ty na siebie wylał? Śmierdzisz na kilometr!

– Zawsze wiedziałem, że masz coś nieładnego z nosem – zmarszczył czoło Jacek

– To Coco Chanel nr 5.

– Jezu! – Wiktor wywrócił oczami.

– Ubieraj się! – burknął zły Jacek i szturchnął kolegę.

– A kto mnie odwiezie? Samochód mam w warsztacie.

– Znowu? – teraz Jacek wywrócił oczami – Człowieku! Co jest z tym twoim gruchotem! Wiecznie go naprawiasz! Ale dobra, odwiozę cię. Tylko się pośpiesz. Tam już piją. Bez nas!

– Ok! – chłopak wstał nagle. – Ale, pamiętaj, obiecałeś! Odwieszysz mnie do domu, o której będę chciał, jasne!?

Z ciężkim sercem Wiktor odwrócił się od swojego nietykalnego biurka, do którego nikomu nie pozwalał się zbliżać, a co dopiero grzebać w szufladach. Zrzucił z siebie nieco zapoconą koszulkę i włożył nową, niemal taką samą tyle, że świeżą. Z biurka, w którym było dosłownie wszystko, wyciągnął dezodorant i użył go ginąc na chwilę w rozpylonej chmurze. Jacek demonstracyjnie rozkaszłał się i powa-chlował dłonią. Chwilę potem obaj zbiegli po schodach. Wiktor włożył ciepłą zimową kurtkę i buty, których nienawidził. Były zbyt wysokie. Rok temu kupił mu je ojciec w przypiływie jakiegoś, nazwijmy to, rozczulenia, więc chłopak nosił je nie chcąc sprawiać jedynemu rodzicowi przykrości. Już mieli wyjść, gdy nagle Wiktor stanął w drzwiach.

– A jak ojciec nie ma klucza?

– O Jezu! – jęknął zniecierpliwiony Jacek. – Co z twoim starym? Nie носи ze sobą kluczy?

- Może dzisiaj wziął... Będę musiał wcześniej wyjść...
- Chodź już wreszcie! – Jacek dosłownie wypchnął Wiktora.

Bez słowa zamknął drzwi na klucz, chociaż dręczyło go przeczucie, że wracając do domu zastanie ojca siedzącego na schodach przed gankiem, przemarzniętego i wściekłego. Jacek znowu go ponaglił. Wsiedli do niewielkiego, starego jak świat ford'a i na dodatek żółtego. "Kompletny bezguściec" pomyślał jeszcze Wiktor o koledze i ruszyli z kopyta, wyjeżdżając z dość dużej posiadłości, zaniedbanej i ponurej.